

FRAGMENT KSIĄŻKI

IWONA KIENZLER



**NAŁKOWSKA
I JEJ MĘŻCZYŹNI**

Zwolenniczka wolnej miłości i praw kobiet

BELLONA

Wstęp

Zofia Nałkowska jest niewątpliwie jedną z najciekawszych postaci w historii literatury polskiej i to nie tylko dlatego, że jej twórczość objęła swym zasięgiem aż trzy epoki: modernizm, dwudziestolecie międzywojenne oraz czasy PRL-u. Pisarka, jako pierwsza kobieta w Polsce, miała odwagę domagać się równouprawnienia, nie tylko w kwestii prawa kobiet do pracy, głosowania i równości, ale przede wszystkim – wyzwolenia kobiecego erotyzmu i seksualności. Choć wygłoszony przez pisarkę referat wywołał wielki skandal, ona sama zupełnie sobie nic z tego nie robiła. Tym wystąpieniem zapracowała na miano urodzonej feministki, a do dziś pokutuje mit Nałkowskiej, jako kobiety konsekwentnie realizującej prawo do miłości, a przede wszystkim – prawo do przyjemności i rozkoszy seksualnej. Rozczarowana dwoma nieudanymi małżeństwami, do końca życia realizowała ten postulat, wikłając się w mniej lub bardziej skomplikowane związki z mężczyznami. W niektórych opracowaniach można spotkać nawet opinię, że była erotomanką, niesytą cielesnych rozkoszy messaliną, a droga do kariery międzywojennych pisarzy wiodła przez jej... łóżko. Tymczasem, przyglądając się bliżej losom Nałkowskiej, pisarka jawi się jako kobieta złaźniona miłości i ciepła, próbująca bezskutecznie zrealizować filisterskie marzenie o domowym ognisku, wiernym kochającym mężczyźnie i... dziecku.

Niniejsza publikacja nie zajmuje się dorobkiem literackim pisarki, gdyż na temat twórczości Nałkowskiej napisano wiele,

wylewając przy okazji morze atramentu. Głównym tematem książki jest życie prywatne autorki *Granicy*, a zwłaszcza jej skomplikowane relacje z mężczyznami, w tym te najdziwniejsze, z tymi, którzy kochali inaczej. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, kim była naprawdę Zofia Nałkowska? Tylko wielką pisarką spragnioną męskiej adoracji? Ile jest prawdy w twierdzeniu Miłosza, który pisał o „komicznej samiczości” Nałkowskiej, „ogłądającej się bez ustanku na spojrzenia mężczyzn i ich komplementy, ze swoją listą byłych mężów i kochanków”? Czy rzeczywiście zupełnie się skompromitowała marząc o związku z zadeklarowanym homoseksualistą Karolem Szymanowskim, a pod koniec życia była jedynie obiektem drwin, jako kobieta, która nie chciała „godnie się starzeć” i rezygnować z intymnych przyjemności?

Nałkowska pozostawiła potomnym zupełnie niezwykle świadectwo dokumentujące jej życie – *Dzienniki*, pisane od dwunastego roku życia niemal do śmierci pisarki w 1954 roku. Jej codzienne zapiski są nie tylko kroniką historyczną czasów, w jakich przyszło jej żyć i tworzyć, ale przede wszystkim odważnym wyznaniem prawdy o własnej osobowości, jak również swoistym zapisem pisarskiej ewolucji. Wizerunku Nałkowskiej dopełniają też relacje innych ludzi, jej znajomych, przyjaciół czy też antagonistów, zawarte w listach, wspomnieniach, a nawet w pamiętnikach.

W tej publikacji przyjrzymy się życiu prywatnemu autorki *Niecierpliwych*, począwszy od dzieciństwa w zupełnie niezwykłym domu rodzinnym, stworzonym przez rodziców pisarki, w którym dysputy intelektualne były codziennością, poprzez jej dwa małżeństwa, życie w Warszawie, gdzie brylowała, jak przystało na rasową lwicę salonową, następnie wojenną tułaczkę, a skończywszy na życiu pod rządami komunistów. Przy okazji przekonamy się, czy rzeczywiście Zofia Nałkowska była takim

„pieszczochem systemu”, jak sugerują niektórzy jej biografowie. Nie obejdzie się też bez przeglądu realiów epok, w których przyszło żyć i tworzyć tej wybitnej pisarce. Co ciekawe, gdyby Nałkowska żyła współcześnie, zapewne byłaby jedną z najwierniejszych klientek wszelkiego rodzaju klinik urody oraz salonów kosmetycznych, gdzie starałaby się zatrzymać przemijającą urodę, a także bohaterką wszelkiego rodzaju tabloidów i portali plotkarskich.

Być kobietą

Zofia Nałkowska skończyła naukę na pensji pani Hoene w 1901 roku, jako siedemnastoletnia panna. Nie zdawała jednak wraz ze swoimi koleżankami egzaminu końcowego, bowiem miała kłopoty zdrowotne. Nie udało mi się znaleźć nigdzie informacji, co właściwie jej dolegało, ale sprawa była poważna i wymagała interwencji chirurga. W *Dzienniku*, pod datą 1 lipca 1901 roku znajdujemy wpis: „Od dwóch miesięcy jestem chora. Robiono mi operację, po której została mi głęboka, lecz niewielka dziura za uchem. Ta dziura nie pozwala mi ani czytać, ani grać, lecz zakazy te wciąż przestępuję – i dlatego jakoś nie bardzo przychodzę do zdrowia”¹. Jak wynika z wpisu, przyszła pisarka przeszła trepanację czaszki. Operacja najstarszej córki poważnie nadszarpnęła nader skromny budżet państwa Nałkowskich, nie obyło się bez pożyczki od krewnych, ale na szczęście wszystko przebiegło pomyślnie i Zosia stopniowo wracała do zdrowia. Choć, jak już wspomniano, nie stawiała się na końcowym egzaminie, dostała „patent prymuski”, co skomentowała nieco złośliwie: „Widocznie przełożoną ruszyło sumienie”². Choć bez żalu pożegnała się ze szkołą, jak i dawnymi koleżankami, czuła, że w jej życiu zamknął się pewien ważny etap i trzeba będzie podjąć decyzję, co do własnej przyszłości. Studia nie wchodziły w grę, jej rodziców nie było stać na wysłanie córki na uniwersytet, Zofia stała się więc tzw. panną na wydaniu. Rok wcześniej zastanawiając się nad wyborem przyszłej drogi życiowej, stwierdziła: „W szóstej klasie tylko jedna prócz mnie uczennica

ma piątkę rzymską z rysunków. Mówi się, że mam talent. Ta różnorodność moich talentów nie cieszy mnie wcale. Talent do poezji, muzyki, malarstwa, duży głos «sceniczny» – to jest za dużo, żeby się scentralizować, żeby coś wybrać”³. Przyszłość miała pokazać, że doskonale „scentralizuje się” na pisaniu, ale tego szesnastoletnia Zosia jeszcze nie wiedziała.

Póki co musiała jednak wrócić do zdrowia. Nałkowska bardziej niż rekonwalescencją martwiła się o swój wygląd, na głowie wciąż miała bandaże, a kiedy wychodziła z matką na pierwsze spacerunki, kryła swoją twarz pod tak gęstą woalką, że niewiele przez nią widziała. „W czerwcu zaczęłam wychodzić na spacerunki i to było dla mnie większą męką niż zamknięcie w domu – pisała w *Dzienniku*. – Jestem bardzo wrażliwa na sposób, w jaki tłum reaguje na mój widok – lubię zwracać uwagę, czuć się pod gradem spojrzeń piękną i silną – a musiałam iść, opierając się na ręce mamy, osłabiona z obandażowaną głową, budząca litość lub wesołość”⁴. Kiedy okoliczności zmusiły ją do pokazania się na kolacji, obok zaproszonego przez rodziców gościa, czuła się strasznie upokorzona. W pierwszych dniach sierpnia rekonwalescentka pozbyła się wreszcie zniechęconego opatrunku, ale po operacji pozostał jej trwały ślad – blizna w zagłębieniu kości. Na szczęście można ją było zakryć bujnymi włosami.

Jako się rzekło, Zofia skończywszy szkołę, dołączyła do grona panien na wydaniu. Wówczas też zaczęła rozważać możliwość wyjścia za mąż, zastanawiała się też nad blaskami i cieniami małżeńskiego życia. Ku swemu niekłamanemu zdumieniu odkryła u siebie iście filisterskie marzenie o zmianie stanu cywilnego i połączonej z tym nadzieję na lepsze, tzn. bardziej dostatnie i wolne od trosk materialnych życie. Uważała, że jako mężatka będzie miała więcej pieniędzy na stroje, teatr czy ukochane książki, a poza tym uznała, że „[...] gdy raz zostanie się mężatką – życie łatwiej przychodzi. Mężczyźni kochają się

w pannach z pewną ostrożnością, lękając się zasadzki i sideł – mężatki, rozwódki, różne *démi-vièrges* [fr. półdziewice] nie są pod tym względem niebezpieczne”⁵. Przyznam, że jest to dość osobliwe postrzeganie małżeńskiego pożycia. Zofia zastanawiała się też nad swoim przyszłym małżonkiem, dochodząc do wniosku, że: „nie można kochać mężczyzny, który niczym nie imponuje”⁶. I rzeczywiście, w przyszłości na towarzyszy życia wybierała partnerów, którzy mogli jej czymś zaimponować, ludzie nieszablonowych, o niełatwych charakterach, którzy także skutecznie komplikowali jej życie.

Panna na wydaniu powinna się należycie prezentować, a więc mieć piękne i modne stroje, a na takie zbytki w domu socjalisty Nałkowskiego pieniędzy nie było i być nie mogło, co stało się przyczyną bezustannych zmartwień nastoletniej Zofii. Nie znaczy to oczywiście, że była próżną kokietką, wręcz przeciwnie, wciąż znajdowała radość w lekturach wybitnych mistrzów pióra, pisała poezje, ale była młodą dziewczyną i chciała żyć, kokietować i zachwycać wpatrzonych w nią mężczyzn. Bywanie na przyjęciach i balach wymagało niestety odpowiednich toalet. Dziewczyna radziła sobie jak mogła, chodziła w przerażających sukienkach, pożyczła ciuszki od koleżanek, chociaż owo pożyczanie okazało się dość ryzykowne. Podczas jednej z zabaw tańczący z Zofią partner zahaczył guzikiem od rękawa o rękaw właśnie takiej pożyczonej bluzeczki, rozpruwając go. W efekcie bluzkę trzeba było odkupić, a więc wydać pozornie oszczędzone pieniądze. Na szczęście Nałkowska zauważyła, że pomimo braków w garderobie i tak zwraca uwagę: „Granatowa suknia, bluzka w paski biało-granatowe i białe, granatowa długa peleryna z wyłożonym kołnierzem, granatowa wąska krawatka, zeszłoroczny mały męski kapelusik – biały, opasany granatowym kanausem, białe rękawiczki, czarna parasolka. – «Niczego zbytecznego» – oznaka wyższego szyku. Hela była zdumiona,

że w nic nie mając się ubrać, tak elegancko się ubieram – wyglądam «miss angielska». A poza tym włosy w grubych karbach przysłaniające uszy i spięte nisko: hołd złożony na ołtarzu modernizmu”⁷.

Niestety, ten skromny, acz szykowny strój, nie nadawał się na wielkie wyjścia. W *Dzienniku* zanotowała z goryczą: „Znowu jestem zaproszona przez Łagowskie na wieczór, jaki urządza ją na wsi. I tym razem nie mam sukni, więc i tym razem nie pojadę. Już na ten temat płakałam i kłóciłam się z rodzicami. Po prostu jestem zupełnie, zupełnie nieszczęśliwa. – Taka mię głucha pasja porywa, gdy mię kto zapyta, czy dobrze bawię się w tym karnawale, czy mi się podoba Filharmonia, czy byłam na *Złotym runie* – i odpowiadam z rozkosznym uśmiechem, że nie mam na bilet pieniędzy. Doszłam już do takiej bezczelności. Ale dlatego właśnie, że jestem tak szczerą – nikt mi nie wierzy. Po prostu uważają to za dowcip. – Wśród bogatych udaję socjalistkę i demokratkę, w formie flirtu – prawię im gorzkie prawdy o wartości pracy, wyzysku itp. Później sama śmieję się z tej komedii. Gdyby mi kto teraz za zabicie psa dał sto rubli, tobym zabiła psa – takiego małego, zgłodniałego, zziębniętego ulicznego psa”⁸. Zaniepokojonych czytelników pragnę uspokoić – do żadnego mordu na bezbronnym zwierzęciu oczywiście nie doszło. Zresztą znając stosunek Nałkowskiej do zwierząt, manifestowany przez nią w jej utworach, na czele z *Granicą*, sądzę, że wszystkie bezdomne psy w najbliższej okolicy mogły czuć się bezpiecznie, choćby nawet dziewczynie oferowano za ich zwłoki tysiąc rubli.

Rozważania na temat ewentualnego zamęścia nie zajmowały całego czasu Nałkowskiej, ani miejsca w *Dzienniku*. Równie wiele miejsca poświęcała swojej wielkiej pasji – pisaniu. Już wówczas zdawała sobie sprawę, że literatura to jej przyszłość: „Wszystko, co spotyka mię w życiu rozpatruje literacko, mam

specjalną formę przyjmowania wrażeń, specjalną formę marzeń i wspomnień, w ogóle myśli – formę, że tak powiem – epiczną. Siebie przedstawiam sobie zawsze w trzeciej osobie, akcję – w czasie przeszłym, uczucia w formie wyrazów twarzy, póż i gestów, marzenia – w formie czegoś, co już się stało i jest opowiadane. Najdrobniejszy epizod w moim życiu przyjmuje w moim umyśle formę nowelki, jakiś nowo spotkany typ człowieka jest moim bohaterem powieści, czyjeś trafne lub charakterystyczne wyrażenie – mottem do jakiegoś utworu. [...] Nowele mam w mózgu opracowane w najdrobniejszych szczegółach, z dialogami, układem, myślnikami, przecinkami – trzeba tylko «przepisać». A gdy wezmę pióro do ręki i zobaczę przed sobą zimny, biały, pusty kawałek papieru, nagle z mózgu wszystko mi ucieka, wszystkie dialogi, przecinki, opisy – i nie mogę pisać⁹⁹. No cóż, jest to problem wszystkich ludzi pióra. Ze względu na opisane trudności twórcze, adeptka literatury pozostała wierna poezji, ale i tu przeżyła rozczarowania. Wysłała do „Tygodnika Ilustrowanego” swój wiersz *Niewolnica lilii*, ale jakoś nie mogła doczekać się jego publikacji na łamach gazety przez kolejne dwa miesiące. Przekonana, że został odrzucony, a pogląd ten podzielali także jej rodzice, napisała list do redakcji z prośbą o odesłanie rękopisu. Rękopis rzeczywiście zwrócono, ale w dołączonym do niego piśmie redaktor odpisał, że uważa wiersz za dobry, wymagający jedynie drobnych poprawek. Redakcja była przekonana, że jego autorka zjawi się w siedzibie tygodnika osobiście, by omówić tę kwestię. Ponieważ poprosiła o zwrot wiersza odesłano go jej, z serdecznym zaproszeniem do ewentualnej dyskusji. List kończyło stwierdzenie, mile łechtające próżność młodej poetki: „Talent jest niewątpliwie”, co Zofia skwapliwie odnotowała w swoim *Dzienniku*.

Młodziutka poetka recytowała swoje wiersze na spotkaniach towarzyskich u Dawidów oraz na spotkaniach organizowanych

od 1901 roku z inicjatywy Cezarego Jellenty, w pracowni młodopolskiego malarza Leona Kaufmana, nazywanych „cabaretem” i zbierała same pochwały. Obecny na jednym ze spotkań literat Korycki wychwalał ją pod niebiosa, twierdząc, że jest „urodzoną poetką”, ale Zofia skomentowała to później: „Szkoda, że to nieprawda – bo ja jestem w poezji niestety tylko rzemieślnikiem”¹⁰. Dodajmy: całkiem sprawnym rzemieślnikiem, bowiem jej wiersze chętnie wydawano w czasopismach i gazetach. Jak pamiętamy, pierwszym opublikowanym utworem Nałkowskiej był wiersz *Pamiętam*, wydrukowany na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. W 1903 roku jej utwory publikował „Głos” oraz „Tygodnik Ilustrowany”. W następnym roku jej proza poetycka *Orlica* została przyjęta do druku w „Ogniwie”. Przy tej okazji młoda autorka po raz pierwszy, wzorem innych twórców polskich tworzących w zaborze rosyjskim, musiała zmierzyć się z cenzurą, ówczesną zmorą pisarzy i poetów. W owych czasach aprobaty wymagały nie tylko teksty drukowane, ale również treść wszelkich wystąpień publicznych, a każdy rękopis przedłożony do druku musiał zawierać odpowiednią adnotację cenzora, dopuszczającą jego publikację. Czasami dbałość urzędnika cenzurującego tekst doprowadzała do niemal komicznych efektów, o czym wspomina chociażby Szypowska w biografii poświęconej Marii Konopnickiej. I tak: w ustępie „opiekuńczy Rząd drzewek pomarańczowych”, wyraz „Rząd” został poprawiony na pisany z dużej litery, niczym nazwa własna, ponieważ „rząd mógł być opiekuńczy i pisany dużą literą”¹¹. „Niewolnika namiętności” cenzorskie pióro poprawiło na „murzyna namiętności”, aby czytelnik nie pomyślał, że w imperium carskim istnieją jacykolwiek niewolnicy, a papież według carskiego urzędnika nie był „namiestnikiem Jezusa Chrystusa na ziemi”, ale „generał-gubernatorem Jezusa Chrystusa”, bowiem w Kongresówce nie było już namiestników, tylko właśnie generał-gubernatorzy.

Nic dziwnego zatem, że tekst zatytułowany *Biała Orlica*, bo tak brzmiał pierwotny tytuł utworu Nałkowskiej, wzbudził podejrzenia cenzora. Kiedy Zofia odebrała go po korekcie, dosłownie zamarła: cały tekst był podkreślony na czerwono. „Nie może być ani białą ani srebrnopiórą, nie ma przeciwstawienia jej do orłów ciemnych. Cenzor sam nie wiedział, czy ją puścić i ile wykreślić, i była czytana na ogólnej sesji. Zmieniłam ją trochę i wyszła okropnie blado”¹² – zanotowała potem w *Dzienniku*. Później jej utwory zostały zamieszczone w „Ateneum”, „Prawdzie”, „Kurierze Codziennym”, a nawet w „Chimerze”, co było równoznaczne z pasowaniem Nałkowskiej na poetkę młodopolską. W 1904 roku przedruki jej wierszy ukazywały się także w prasie krakowskiej, a w 1906 roku – zadebiutowała jako pisarka. Później czasami wracała do poezji, a jej wiersze pojawiały się w: „Tygodniku Ilustrowanym” (w 1907 i 1908 roku), „Chimerze” (w 1907 roku), „Kurierze Porannym” (w 1909 roku) oraz „Społeczeństwie” (w 1909 roku). Nic dziwnego, że w pierwszym dziesięcioleciu ubiegłego stulecia, Nałkowska była uważana za poetkę, dopiero później zyskała rozgłos jako pisarka. Jak zauważa profesor Hanna Kirchner: „Wszystkie te wiersze, szczególnie z *Pierwocin*, stanowią dziennik liryczny autorki, są to bowiem parafrazy stanów uczuciowych wylewanych prosto na karty dziennika poufnego”¹³.

Przypisy:

- ¹ Z. Nałkowska, *Dzienniki 1899–1905*, Warszawa 1975, s. 179.
- ² Tamże.
- ³ Tamże, s. 64.
- ⁴ Tamże, s. 179.
- ⁵ Tamże, s. 181.
- ⁶ Tamże, s. 200.
- ⁷ Tamże, s. 191.
- ⁸ Tamże, s. 207.
- ⁹ Tamże, s. 196.
- ¹⁰ Tamże: 176.
- ¹¹ M. Szypowska *Konopnicka jakiej nie znamy*, Warszawa 1965, s. 243.
- ¹² Z. Nałkowska, *Dzienniki 1899–1905, op.cit.*, s. 288.
- ¹³ H. Kirchner, *Nałkowska albo życie pisane*, Warszawa 2011, s. 38.

POLECAMY KSIĄŻKI IWONY KIENZLER

